Rolnicy polscy, mali i wielcy -- łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 2. Lutego 1908 r. Nr. 5.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. -- Numer pojedynczy 10 halerzy.

Jak się zapowiadają wybory?

Jak już pisaliśmy, nie będzie przy zbliżających się wyborach sejmowych wcale walki wyborczej między małymi a wielkimi rolnikami. Pan nie będzie kandydował przeciw chłopu, ani chłop przeciw panu. Bo za naszem staraniem nastąpiło zbliżenie się i porozumienie małych rolników z wielkimi, i jeżeli ta zgoda obecne wybory przetrwa, to trwałą już będzie i już tych, których Bóg i praca na ojczystym zagonie złączyła,

nic nie rozdzieli, nie poróżni!

Wówczas, jednością silni, zdobędą rolnicy polscy i narodowi polskiemu i sobie i siłę większą, i prawa lepsze i przyszłość pewniejszą dla siebie i dla przyszłych pokoleń.

Nie będzie więc, jak się na pewne spodziewamy, walki wyborczej między rolnikami, z czego jednak nie wynika, aby całkiem i nigdzie walki nie było. Bo pokuszą się niewątpliwie w niejednym okręgu o głosy wyborców rolników demokraci narodowi lub inni

demokraci miejscy,

rozmaici notaryusze i adwokaty, co tyle z rolnictwem mają wspólnego, że na rolnikach zarabiają, że

z rolników żyją!

Z tymi musi być walka, bo my rolnicy nie możemy przecie oddawać swoich głosów i swoich poselstw ludziom, którzy mogą być doskonałymi posłami z miast, ale którzy dla nas nie mają zasług, naszych potrzeb nie rozumieją i naszych interesów bronić by nie umieli, choćby i naprawdę chcieli.

Nie wszędzie, i nie we wszystkich jeszcze okręgach można wiedzieć, kto będzie kandydować, kto może na głosy wyborców i na wybór liczyć. W połowie okręgów wiejskich nie postawiono jeszcze kandydatów i o życzeniach wyborców pod tym względem mało jeszcze słyszeliśmy.

Jest już jednak i tak kilkadziesiąt okręgów, gdzie wiadomo nam już, kto kandyduje, a nawet są takie gdzie już teraz na pewne prawie przewidzieć można, kto będzie wybranym. Chcemy więc wiadomościami i przewidywaniami naszemi pod tym względem z czytelnikami *Roli* się podzielić.

Zaczynamy więc najpierw od tych okręgów, gdzie można już prawie stanowczo teraz sądzić, że

ten a nie inny będzie wybrany posłem.

Takimi okręgami są:

1) Powiat Chrzanowski, który wybierze na pewne dotychczasowego posła z tego okręgu, namiestnika Galicyi hr. Andrzeja Potockiego, właściciela wielkich i doskonale gospodarowanych obszarów ziemskich, obywatela dla kraju, a zwłaszcza dla ludności rolniczej bardzo zasłużonego, cieszącego się nietylko nieograniczonem zaufaniem cesarza, ale równie zaufaniem całej ludności rolniczej naszego kraju.

2. Powiat Krakowski wybierze niewątpliwie swym posłem małego rolnika, chłopa znanego już oddawna i głośnego, choć posłem jeszcze nie był, p. Franciszka Ptaka z Bieńczyc.

3. Powiat Dąbrowski wybierze na pewne swym posłem małego rolnika chłopa i długoletniego już posła p. Jakóba Bojkę.

Któż u nas nie zna, kto u nas nie słyszał tego nazwiska? Jakób Bojko, to nietylko rolnik i dla braci rolników cały zawsze oddany, ale to przy tem pisarz znakomity, którego opowiadania i artykuły w gazetach czytywał każdy, kto czytać umie.

Bywało dawniej w pismach p. Bojki dużo jadu i goryczy, dużo niechęci, nietyle do większych rolników, co do księży. Było w tem dużo winy i jego i jego przeciwników i dużo nieszczęsnych nieporozumień. Miał swoje uprzedzenia i niechęci p. Bojko, prawda, ale też zwalczano go zbyt ostro i zbyt bezwzględnie, i przez to niechęci rosły i potężniały. — Nie umiano mu wybaczać uraz, nie umiał też tego p. Bojko.

Dziś to wszystko mija i chowa się w przeszłość, która oby była bezpowrotną. Dziś p. Bojko jest jednym z najgorliwszych zwolenników pogodzenia małych rolników z większymi, on pierwszy zaczął nawoływać, by posłowie ludowcy we Wiedniu wstąpili do Koła polskiego.

4. Powiat Bocheński wybierze pewnie swym posłem małego rolnika szlachcica, który jest zarazem znakomitym profesorem na Uniwersytecie w Krakowie i dla rolnictwa i rolników przez swą pracę w powiecie Brzeskim i Bocheńskim i w Towarzystwie rolniczem i przez swe wykłady na studyum rolniczem niespożyte położył zasługi. Jest to p. Antoni Górski. Każdy okręg wyborczy w naszym kraju byłby z pewnością szczęśliwym, gdyby takiego mógł sobie wybrać posła, co to nietylko rolnikiem, ale i prawnikiem jest doskonałym i z miłością dla zawodu rolniczego. łączy głęboką wiedzę i doświadczenie polityczne. P. Antoni Górski był już raz posłem do Rady państwa. Przy ostatnich wyborach zabrakło mu małej ilości głosów przez to tylko, że samozwańczy kandydat narodowych demokratów Batko oderwał mu w ostatniej chwili, bez żadnej dla siebie korzyści, kilkaset głosów.

5. Powiat Brzeski. — Dotychczasowym posłem z tego powiatu był p. Jan Götz-Okocimski, obywatel jeden z najszlachetniejszych i najpracowitszych, rolnik w powiecie największy, człowiek dla powiatu i kraju zasłużony. P. Götz jest człowiekiem, który nie ma nieprzyjaciół ani niechętnych, bo dla każdego grzeczny i przystępny i swej pomocy nikomu nie odmawiający.

Byłby z pewnością nadal posłem wybrany, gdyby chciał. Ale słyszał, że pewna część wyborców chciałaby mieć posłem dra Bernadzikowskiego, ulubionego dla swej uczynności lekarza, który już był przed 6 laty posłem z tego okręgu. Oświadczył więc, że dla miłej zgody, dla ułatwienia zbliżenia się małych rolników do wielkich, nie będzie wchodził p. Bernadzikowskiemu w drogę, jeżeli się przekona, że część wyborców chce dra Bernadzikowskiego.

Rzecz się ma tak, że jeżeli p. Götz odstąpi od kandydatury, to na pewne wybranym będzie dr. Bernadzikowski.

Dla wyborców i dla powiatu byłoby niewątpliwie dobrze, gdyby miał nadal posłem p. Götza, wielkiego rolnika i przemysłowca, człowieka bardzo uczynnego i zdolnego. Ale i p. Bernadzikowskiemu nie ujmujemy dobrej woli i zdolności. Choć rolnikiem sam nie jest, ale z rodziny rolników z Lipnicy murowanej pochodzi, potrzeby rolników zna dobrze i jest bardzo pracowitym, a na jego wyborze jako prezesa stronnictwa ludowego może należącym do tego stronnictwa małym rolnikom mocno zależeć.

6. Powiat Mielecki wybierze zapewne swym posłem p. Andrzeja Kędziora, naczelnika inżynierów od regulacyi rzek, potoków i drenowania przy Wydziale krajowym we Lwowie. P. Kędzior pochodzi z rodziny małych rolników z pogranicza pow. mieleckiego. Brat jego i krewni rolnikami są i w wiosce Przyłęku na gospodarstwach swych siedzą i gospodarują. Dla rolnictwa w kraju uczynił p. Kędzior wiele bardzo, dziesiątki tysięcy morgów zawdzięczają mu, że z bagien i mało urodzajnych mokradeł, przemieniły się na urodzajne grunta. Wiele rzek już regulował, całe wielkie przestrzenie od zalewów ochronił. Zna go dobrze i wdzięczną mu jest zwłaszcza ludność rolnicza powiatu Mieleckiego, gdzie najwięcej robót prowadził, gdzie kanałów osuszających jest sieć cała, a i regulacya Wisłoki raźno postępuje.

Wybór zasłużonego dla rolników człowieka na posła, z korzyścią będzie dla kraju i dla jego ludności rolniczej.

7. Powiat Ropczycki wybierze swym posłem mądrego chłopa z Niedźwiady, Jana Babicza, człowieka w całym powiecie znanego i bardzo ruchliwego.

P. Babicz pisywał wprawdzie dawniej w *Przyjacielu ludu* artykuły jedność rolniczą rozbijające, gdzie i nieprawdy wiele się trafiało. Ale jak każdy człowiek rozumu i uczciwości nie pozbawiony, z wiekiem spoważniał, przejrzał i ze złej drogi zawrócił. Daj mu Boże by był jako poseł obrońcą zgody i jedności rolniczej, dla dobra kraju i jego wyborców rolników!

8. Powiat Tarnobrzeski wybierze z pewnością jednomyślnie swego długoletniego posła, Zdzisława hr. Tarnowskiego z Dzikowa, właściciela ogromnych obszarów ziemi, gospodarowanych doskonale, obywatela, co wszystek swój czas,

siły i niezmordowaną pracę dla dobra rolników poświęcił.

Zdzisław hr. Tarnowski jest prezesem Towarzystwa rolniczego na zachodnią część kraju. Praca zaś jego w powiecie, gdzie szpitale swoim kosztem fundował, i gdzie ogółem wiele dobrego świadczył, rolnikom zbyt jest znaną, abyśmy szerzej pisać o tem potrzebowali. Rolnik wzorowy i człowiek bardzo bogaty, obdarzony rozumem, sercem dobrem i chęcią robienia ludziom dobrze, a przytem pracowitością niezmordowaną, nie będzie z pewnością potrzebował zabiegać w swoim powiecie gwałtownie o głosy, bo mu żadnego z rozumnych i oświeconych wyborców i tak nie zabraknie.

9. Powiat Tarnowski miał wybrać według wszelkiego prawdopodobieństwa dotychczasowego posła chłopa Filipa Włodka, rolnika dobrego, posła, co nigdy ani w Sejmie, ani na wiecach mniejszych rolników na większych nie podburzał, przeciw jedności rolniczej nie występował. Jako poseł był pilny. Na żadnem posiedzeniu Sejmu go nie brakło. Zdaje się wszakże, iż posłem zostanie mały rolnik p. Witoś.

10. Powiat Krośnieński wybierze dyrektora biura patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek (Reiffeisena) p. Stefczyka, człowieka co pracą swą niezmordowaną i zdolnością organizacyjną dziesiątki tysięcy rolników od lichwy żydowskiej wyswobodził, co setki spółek pożyczkowych po naszych wsiach pozakładał. Wszyscy go znają i cenią i każdy rolnik wie, jak wiele mu rolnicy zawdzięczają.

11. Powiat Kolbuszowski wybierze swego dotychczasowego posła hr. Janusza Tyszkiewicza, rolnika bardzo pracowitego, obywatela dla swej pracy i zasług w powiecie przez wszystkich cenionego. Wybór jego nie ulega też, jak się spodziewamy, żadnej wątpliwości. Powiat Kolbuszowski nie znalazłby z pewnością lepszego zastępcy w Sejmie, zwłaszcza w chwili, gdy o budowę kolei chodzi, i gdy przyspieszenie tej budowy jest w interesie wszystkich rolników w tym powiecie, dotychczas bardzo od świata oddalonym.

12. Powiat Łańcucki wybierze niewątpliwie dotychczasowego posła p. Bolesława Żardeckiego, dyrektora Banku ziemskiego i Kasy zaliczkowej w Łańcucie.

Znanemi są powszechnie zasługi p. Żardeckiego dla rolników w powiecie, gdzie tysiące ludzi od lichwy ratował, gdzie rozwój szkół przemysłowych jemu wiele zawdzięcza. Ratował rolników i dawał im możność lepszych zarobków, zaś w Sejmie był żądań i praw małych rolników najgorliwszym obrońcą. Był przytem zawsze zwolenn kiem zgody i porozumienia między małymi a wielkimi rolnikami, bo w tej zgodzie dobro kraju całego upatruje.

W tych 12 zachodnio-galicyjskich powiatach można uważać za pewny wybór tych, których nazwiska tu podaliśmy. W innych powiatach jest kandydatów po kilku i niewiadomo jeszcze kto ma najwięcej nadziei zostania posłem.

W kilku powiatach

będzie walka wyborcza,

ale Bogu chwała prawie nigdy między małym a wielkim rolnikiem.

13. W powiecie Bialskim posłował dotychczas dzielny człowiek i mądry, Franciszek Kramarczyk, chłop z Osieka, który posłując już lat kilkanaście wiele się nauczył i wielkiego nabrał doświadczenia, a wymową i trafnością wywodów wszystkich zadziwiał.

Przeciw niemu będzie kandydował X. Stojałowski, który jak wiadomo przed wyborami tak dużo obiecuje, że musi co 6 lat innego okręgu szukać, bo by go w tym samym z pewnością nie wybrano, skoro obietnice się nie sprawdzają. Prócz tego chce tam być posłem ludowiec p. Kubik. — Nie wiadomo więc kto tam będzie wybrany. My rolnicy życzylibyśmy sobie wyboru dzielnego i mądrego p. Kramarczyka.

14. W powiecie Żywieckim, skąd posłował dotychczas z niemałym dla swoich wyborców pożytkiem chłop p. Szwed, stawia przeciw niemu swą kandydaturę demokrata adwokat z Krakowa p. Doboszyński. My życzymy zwycięstwa rolnikowi p. Szwedowi.

15. W powiecie Wielickim wybranym byłby niezawodnie jeden z większych rolników, prawdopodobnie p. Karol Czecz, prezes Rady powiatowej i długoletni zasłużony poseł. Ale powiedział, że mandatu nie przyjmie. Szkoda! Pożytek dla powiatu i kraju byłby wielki, bo p. Czecz to nietylko jeden z najlepszych w kraju rolników, w którego gospodarstwie uczą się młodzi rolnicy, ale i obywatel bardzo dla rolnictwa i jako wiceprezes Tow. rolniczego i jako poseł zasłużony. Ale p. Czecz nie chce psuć zgody między rolnikami i nie kandyduje. Wybranym będzie prawdopodobnie inżynier rolny, p. Skołyszewski.

16. W powiecie Pilzneńskim jest dwóch kandydatów: większych rolników. Jeden hr. Rey, drugi Witold Lewicki. Obaj ludzie zdolni, pracowici i dla rolników zasłużeni. Nie wiadomo, który któremu ustąpi.

17. W powiecie Nowotarskim był dotychczas posłem powszechnie lubiany i dla rolników zasłużony lekarz powiatowy, Dr. Bednarski. Słychać, że ma tam także kandydować poseł do Rady państwa X. Rzeszódko.

18. W powiecie Sanockim skąd dotychczas posłował sędzia Rusin, powinien i może być wybranym polski rolnik. Najchętniej zgodziliby się polscy wyborcy na wybór wielkiego rolnika p. Laskowskiego z Baranówki, obywatela w całym kraju dla swych zasług i zdolności cenionego.

19. W powiecie Wadowickim przejdzie niezawodnie przy wyborach mały rolnik, chłop. Nie wiadomo tylko kto, bo się jeszcze nie porozumieli.

20. W powiecie Myślenickim skąd posłował dotychczas i teraz staje ks. Kazimierz Lubomirski, kandyduje mały rolnik, poseł do Rady państwa i bardzo zdolny człowiek, p. Średniawski. Walka w tym jedynym okręgu nie zakwasi zgody rolników, tem bardziej, że będzie się odbywała z zupełną neutralnością większych rolników i mali rozstrzygną, kogo chcą mieć posłem.

21. W powiecie Limanowskim wybrany będzie pewnie mały rolnik, chłop. Co do osoby, nie ma jeszcze nic pewnego.

22. W pow. Nowosądeckim wybranym będzie albo dotychczasowy poseł p. Potoczek Stanisław, albo co prawdopodobniej inny mały rolnik. Z większych rolników nikt tam nie kandyduje.

23. W pow. Grybowskim tak samo. Dotychczasowy poseł, demokrata notaryusz Huza, nie będzie wybranym. Przejdzie jeden z chłopów, może Jan Cieluch ze Stróż.

24. W pow. Gorlickim, skąd posłował zasłużony dla rolników w powiecie większy rolnik, zasłużony marszałek powiatu szlachcic p. Płocki, wybranym będzie mały rolnik, chłop, prawdopodobnie p. Mordowski z Szalowy; p. Płocki nie chce kandydować.

25. W powiecie Jasielskim, ma podobno kandydować p. Stapiński, przywódca ludowców. Wybór w takim razie niewątpliwy.

26. W powiecie Niżańskim w miejsce dotychczasowego posła większego rolnika Dra Kostheima, wybranym będzie mały rolnik chłop, nie wiadomo jeszcze który.

27. W pow. Rzeszowskim, zkąd posłował p. Szajer nie wiadomo jak będzie. Walka zapowiada się zacięta. Mógłby być wybranym z łatwością p. Stanisław Jędrzejowicz marszałek powiatu, lecz nie chce stawać przeciw chłopu. P. Szajer jednak ma zawziętych nieprzyjaciół, którzy mu mają wiele do zarzucenia, i nieraz słusznie. Postawią więc z pewnością innego chłopa jako kandydata. Może p. Bombę z Budziwoja. W każdym razie bez walki zaciętej tam się nie obejdzie.

28. W powiecie Brzozowskim będzie obrany większy rolnik p. Skrzyński, który dotychczas posłował, obywatel znany i dla rolnictwa zasłużony.

Tak więc w 28 powiatach zachodnich wybranych będzie prawdopodobnie 14 małych rolników, 7 wielkich, a 7 nie zawodowych rolników, lecz dla rolnictwa zasłużonych i z niem dobrze obeznanych. Z tych 28 posłów będzie 18 ludowców, 6 konserwatystów i 4 z innych stronnictw.

O kandydaturach ze wschodniej Galicyi, mniej jeszcze mamy wiadomości. To tylko wiemy na pewne, że z wielkich rolników wybrani będą: Marszałek krajowy Badeni w powiecie Kamioneckim, jego syn St. Henryk Badeni w Buczackim, Stanisław Stadnicki prezes sejmowego klubu rolników w Mościskim, Adolf Brunicki w Gródeckim, Ks. Sapieha w Przemyskim, hr. Mycielski z Borynicz w Bóbreckim, Ks. Czartoryski w Jarosławskim, hr. Krasicki lub p. Ludwik Ramułt w Liskim, hr. Juliusz Korytowski w Tarnopolskim, p. Sozański w Samborskim, hr. Gołuchowski w Husiatyńskim, hr. Baworowski w Trembowelskim, p. Czajkowski w Dobromilskim. O innych powiatach nie mamy jeszcze wiadomości. Przejdzie z nich zapewne kilku większych i kilku mniejszych polskich rolników, około 25 zaś poselstw uzyskają Rusini. Daj Boże, aby to byli rolnicy, chłopi ruscy, a nie wściekli gazeciarze i adwokaci ruscy, co by nas Polaków wytopić i wyrznąć chcieli.

Według więc wszelkiego prawdopodobieństwa w d. 25 lutego wybranych będzie na posłów 25 ludowców, 20 konserwatystów. 4 posłów z innych stronnictw, a około 25 Rusinów.

Resztę wiadomości o prawdopodobnym wyniku wyborów we wschodniej części kraju, odłożyć musimy do następnego numeru *Roli.*

Nie wydrzecie.*)

Myśmy prawie wrośli w ziemię
Od lemiesza do pałasza!
Wszystko szczęście, wszystko brzemię
To ta polska ziemia nasza!
Ona matką od zarania,
Ona zbroją przez stulecie!...
I dziś tego ukochania
Nawet z życiem nie wydrzecie!

Myśmy wszyscy z Piasta sochy
Szli tą ziemią krwią i potem!
Nam te skiby, szare prochy
Ponad zorze, tkane złotem!
Nam w tych prochach: chleb... piosenki...
Przeszłe... przyszłe... starzec... dziecię!...
I tych prochów z naszej ręki
Po wiek wieków nie wydrzecie!

Nam w tych prochach... wszystkie echa!
Wszystkie barwy, wszystkie tony!
Stary hetman się uśmiecha...
Zygmuntowe biją dzwony!
Kościuszkowska świtka biała...
Książe-junak na dzianecie!
Blaski... chmury... bóle... chwała!
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

Nam w tych prochach... dziadów kości!
I mogiła przy mogile!
I sto tęczy z dni wolności!
I łez tyle, i łez tyle!
Dąbrowskiego gra pobudka...
Kona czwartak przy bagnecie...
I powstańcza cicha grudka...
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

Nie wydrzecie z serc i dłoni!
Jak ta ziemia wszerz i długa!
Póki jeden pacierz dzwoni!
Póki jeden chłop u pługa!
Póki jedna polska matka!
Póki jedno polskie dziecię!
Bronić będziem do ostatka...
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

Kaz. Laskowski.

Polowanie na dziesiątki.

Ciekawą wiadomość przyniosła *Nowa Reforma*, organ Unii miejskiej. Jeżeli mamy wierzyć jej, to pewien rodzaj posłów gotuje swym wyborcom miłą niespodziankę! Za mało tym panom dziesiątek, które za swoją niby pracę w Wiedniu ściągają do

*) Wiersz napisany z powodu, że Prusacy uchwalili w Sejmie pruskim wywłaszczyć polskich rolników z ziemi.

kieszeni. Ponieważ ludność opodatkowana skarży się na to, że posłowie biorą dziesiątki także podczas wakacyj parlamentarnych, wtedy, kiedy nie siedzą w Wiedniu — przeto panowie posłowie obmyślili sobie

zmienić dziesiątki na stałe pensye!

Dotychczas biorą dziesięć złotych reńskich dziennie, lecz sprzykrzyło im się słuchać narzekań wyborców, że zabierają pieniądze podatkowe i wtedy, gdy siedzą w domu. Nie będziecie odtąd narzekali, kochani wyborcy, powiadają nasi dziesiątkarze. — Nie będziemy potrzebowali prosić się rządu, aby nam dawał dziesiątki podczas wakacyj. Uchwalimy sobie

stałe pensye!

I wtedy, chociażby parlament pracował tylko niedużo miesięcy w roku, będziemy sobie w domu chowali pensyjki do kieszeni.

Śliczna perspektywa dla opodatkowanych! Piękny to ten ludowy parlament, któremu takie ładne myśli przychodzą do głowy. Czy to ma być błogi skutek czteroprzymiotnikowego głosowania, które nam tak ładnie zachwalają teraz do Sejmu panowie wszechpolacy i inni politycy miejscy? To na podniesienie rolnictwa, za zapomogi z powodu klęsk elementarnych bądź wcale niema pieniędzy, bądź ledwie kapnie jaki taki grosik, a na

pensyjki dla posłów będzie?

Dziesiątkarze mają też niezły apetyt! *Nowa Reforma*, organ Unii miejskiej, opowiada, że „niektórzy“ chcieliby dostać po

siedm tysięcy koron rocznie!

co wynosiłoby na rok

trzy miliony 612 tysięcy koron!

Że zaś teraz na ten rok wstawiono w budżecie na dziesiątki 2,550.300 koron, więc na lud opodatkowany spadłoby rocznie

milion koron więcej ciężaru!

Czy pozwolimy się tak krzywdzić, Bracia Rolnicy? Chyba nie! Trzeba więc dobrze czuwać nad dziesiątkarzami! Trzeba pytać się posłów, co oni o tych pensyach dla siebie myślą, a gdyby naprawdę zamierzali tak sięgnąć do naszej kieszeni, trzeba będzie

zaprotestować ze wszystkich sił!

Niebezpieczeństwo wydaje się bliskie. *Nowa Reforma*, organ Unii miejskiej, ani słowem nie występuje przeciw zamiarom dziesiątkarzy, raczej pisze w tonie jak gdyby życzliwym tym uroszczeniom. Sprawy tej nie spuścimy z oka i potrafimy w danym razie stanąć w obronie opodatkowanych. Wy zaś, Bracia Rolnicy, czuwajcie i bądźcie gotowi do obrony. Nie damy się skrzywdzić posłom, którzy od nas otrzymali mandaty. Nie damy się wyzyskiwać, choćby ten parlament wyszedł z dziesięcioprzymiotnikowego głosowania, a nie z czteroprzymiotnikowego, które nam, rolnikom, dotychczas niczego nie przyniosło, tylko obciążenie dziesiątkami poselskiemi i zapowiedź nowej krzywdy!

ROLNICY, WYBIERAJCIE ROLNIKÓW!

Co słychać w Polsce?

Wielkie zgorszenie wywoła w całej Polsce sprawa napaści na Antoniego Osuchowskiego, człowieka wielkich zasług, ostatniemi czasy prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej w Królestwie, tej najważniejszej a dziś zawieszonej polskiej instytucyi oświatowej. A było to tak:

Antoni Osuchowski został prezesem Macierzy Szkolnej na ogólne żądanie całego tamtejszego społeczeństwa. Cieszył on się niebywałem uznaniem i zaufaniem wszystkich dobrych Polaków. A dla czego? Oto dla tego, że od lat bardzo wielu pracuje gorliwie, jak nikt inny, dla oświaty społeczeństwa. Przez ręce jego szły ogromne sumy na cele oświaty wszędzie: w Poznańskiem, na Kaszubach, na Mazurach pruskich, którzy są wystawieni na najcięższą germanizacyę, na Śląsku Górnym i na Śląsku austryackim, słowem — wszędzie. Osuchowski zebrał około trzech milionów rubli na oświatę ludu polskiego, zakładał wiele towarzystw, we wszystkich pracował całem sercem, oddając im czas i zdrowie. Nic dziwnego, że gdy powstała Macierz, wsyscy powiedzieli sobie:

Prezesem będzie chyba Osuchowski! Nikt inny nie potrafi tyle zdziałać dla oświaty ludu!

Osuchowski przyjął ten ciężki obowiązek, połączony z tak ogromną odpowiedzialnością przed społeczeństwem. Pracował też dniem i nocą, bo miał nie tylko wiele do zrobienia, lecz i wiele do naprawienia, a to z następującej przyczyny:

Macierz szkolna wpadła w ręce działaczy wszechpolskich, czyli Narodowej Demokracyi. Ludzie znający stosunki, przepowiadali, że to będzie jej zgubą; że wszechpolacy ułatwią swym nierozumem rządowi zamknięcie tej ważnej, z takim trudem stworzonej instytucyi! Po Warszawie też krążyły różne wieści o tem, co Osuchowski ma za pracę, aby zapobiegać szkodom, jakie swym nierozsądkiem i warcholstwem mogą przyczynić Macierzy wszechpolacy. Nikt tym ludziom nie odmawia dobrych chęci, ale że są politycznie niemądrzy, niedoświadczeni i rozwarcholeni, robili więc niejedno, co mogło ważnej instytucyi zaszkodzić bądź w opinii społeczeństwa, bądź w samem istnieniu, wywołując podejrzenia rządu. Nadto wszechpolacy są zarozumiali i butni, i to już o niejedną stratę przyprawiło społeczeństwo polskie w Królestwie. Tak miało stać się i z Macierzą.

Niedługo trzeba było czekać na sprawdzenie się tych smutnych zapowiedzi. Wszechpolacy zaczęli rządzić się w Macierzy jak szare gęsi, urządzać zjazdy, dawać rządowi różne pozory i preteksty do występowania przeciw Macierzy — i w końcu spadł grom: po hucznych zjazdach z mówkami, po różnych zatargach z władzami, Macierz została zawieszona, a wszyscy wiedzą, że w znacznej części zawinili temu wszechpolacy.

Inni ludzie weszliby w siebie i powiedzieliby: zrobiliśmy głupstwo, teraz trzeba przycupnąć i żałować za grzechy, a na drugi raz być mądrzejszym.

Czy tak zrobili wszechpolacy? Gdzie tam! Ku zdumieniu i oburzeniu wszystkich uczciwych ludzi, *Słowo Polskie*, wychodzące we Lwowie, wydrukowało „list otwarty“ jednego z działaczy wszechpolskich, niejakiego Staweckiego, który obrzucił Osuchowskiego błotem. Tak odwdzięczyła się narodowa demokracya zacnemu patryocie za dziesiątki lat pracy nad oświatą ludu!

Dla czego to uczynili? Oto dla tego, że chcieli się na Osuchowskim zemścić, za to, że tyle razy wykazywał im niedorzeczność niejednego ich postępku i sam usiłował odwracać złe skutki, jakie by stąd dla Macierzy mogły wyniknąć. Buta i zarozumiałość wszechpolska nie mogła znieść tej wyższości człowieka rozumnego nad sobą. Powtóre, myśleli że gdy zrobią taki hałas spotwarzeniem Osuchowskiego, to odwrócą uwagę od siebie i od tego, co złego zrobili dla Macierzy Szkolnej, dostarczając rządowi niejednego pretekstu do jej zawieszenia. Grubo się zawiedli!

W całej Polsce powstało ogromne oburzenie. Z wyjątkiem pism narodowo-demokratycznych wszystkie potępiły ten niebywały postępek. Bo trzeba wiedzieć, iż ów list, drukowany w *Słowie Polskiem*, zarzucił Osuchowskiemu, że był w stosunkach z Moskalami i że kazał Moskalom wydalać z Królestwa tych ludzi, którzy mu się nie podobali!

Okropny zarzut! To też „list otwarty“ nie pomieścił go w formie otwartej, nie powiedział: Osuchowski zrobił to a to. Bano się, aby potwarz za łatwo nie wyszła na wierzch. Dla tego postawiono to niecne oskarżenie w formie zjadliwie ukrytej, tak, aby każdy mógł się domyślić oco idzie, zaś aby oskarżony nie miał się do czego przyczepić!

Zrobił się wielki hałas. Narodowa Demokracya poznała po niewczasie, jak się pogrzebała, walcząc tak ohydną bronią. Prasa polska wszystkich uczciwych kierunków napiętnowała ten postępek, tak, że w końcu nawet organy Narodowej Demokracyi musiały odstąpić swego działacza, Staweckiego i ogłosić pokorne przeprosiny, za to, że jeden z wszechpolskich działaczy posłużył się tak brzydkim manewrem. Na tem się jednak nie zakończyło.

Wszechpolacy myśleli, że gdy obrzucą błotem Osuchowskiego, zrobi się hałas i że odwrócą uwagę od swych sprawek. Grubo się omylili. Dzienniki warszawskie zapowiadają właśnie, że porachunki polityczne za Macierz jeszcze nie skończone i że dopiero teraz naprawdę się rozpoczną, a wywołał je właśnie postępek wszechpolski. Tak więc wszechpolacy nietylko sprowadzili oburzenie powszechne za napaść na wielkiego patryotę, lecz przyspieszyli to, czego uniknąć pragnęli: obrachunki ze sobą za Macierz. Pokpiła się srodze polityka wszechpolska.

Dodać jeszcze trzeba, że owych napaści na Osuchowskiego nie chciało drukować żadne pismo warszawskie, nawet narodowo-demokratyczne. Dopiero lwowskie „*Słowo Polskie*“ podjęło się tej pięknej misyi To także dokument niebylejaki!

Tymi dniami odbyło się w Warszawie ostatnie walne zgromadzenie Macierzy, która zawiesiła swe czynności. Smutny był to dzień. Oświata polska zbierała owoce opieki narodowo-demokratycznej nad sobą. Na walnem zgromadzeniu uczczono zasługi Osuchowskiego przez powstanie, gdy on wszedł do sali. Nasz wielki pisarz, mistrz Henryk Sienkiewicz, ogłosił zaś artykuł o Osuchowskim, oddając hołd jego zasługom. To może najgorzej ubodło narodowych demokratów, że powszechnie czczony pisarz taką dał im nauczkę.

Pokpiła się srodze polityka wszechpolska! Na to już i unia miejska nic nie poradzi!

W sprawie kolczykowania świń.

Mamy do zapisania fakt, który świadczy dobrze o Kole Polskiem i jego staraniu się o dobro kraju. Pamiętacie, Bracia Rolnicy, że na samym początku obrad parlamentarnych, jeszcze w przeszłym roku, posłowie mali rolnicy domagali się, aby zrobić porządek z kolczykowaniem świń, tak uciążliwem dla ludności rolniczej. Jak teraz donoszą, żądania Koła Polskiego mają być nareszcie uwzględnione. Sprawa przedstawia się tak:

1) Ministerstwo rolnictwa zgodziło się, aby skarb państwa — wbrew taktyce dotychczasowej — ponosił koszty rewizyi świń. Ministerstwo wezwało namiestnictwo, aby podało sposób wynagradzania gmin oraz wysokość tego wynagradzania.

2) Ministerstwo rolnictwa zgadza się zasadniczo na zniesienie kolczykowania świń. Stawia tylko warunek, aby namiestnictwo podało inny sposób znaczenia świń.

3) Ministerstwo rolnictwa przystało na ścieśnienie pasu granicznego, w obrębie którego świnie mają być znaczone według sposobu, jaki poda namiestnictwo. Ministerstwo wezwało też namiestnictwo, aby postawiło odnośne wnioski w sprawie ścieśnienia pasu granicznego.

Wiadomości te, nie są jeszcze jasne. Niewiadomo zwłaszcza, jaki to inny sposób znaczenia świń przyjdzie na miejsce kolczykowania? Natomiast bardzo niesmaczne wrażenie zrobiło to, iż miejscy posłowie demokratyczni chcieliby wyzyskać na swoją korzyść tę zdobycz, uzyskaną przez Koło Polskie. Zwłaszcza p. Głąbiński, prezes Koła Polskiego, bierze odrazu na własny rachunek to, o co dopominali się od początku, na pierwszem posiedzeniu Koła, posłowie-rolnicy. Tymczasem rzecz ma tak, że p. Głąbiński, jako prezes mówił z ramienia Koła o tem wszystkiem z ministerstwem rolnictwa i przedstawił żądania Koła. Gdyby to był inny prezes, to byłby również przedstawił te żądania a nie mógłby rościć sobie pretensyi, że to on to przeprowadził. To też słusznie pisze *Gazeta Narodowa*, organ większych rolników:

P. Głąbiński, jako poseł miejski, nie miał wcale szczególnego powodu zajmowania się sprawą kolczykowania świń. Gdyby nawet tej kwestyi nie poświęcił był, powtarzamy, jako poseł, żadnej uwagi, nie możnaby mu z tego ani zarzutu robić, ani tem mniej wyciągać wniosku, iż jest nieżyczliwie usposobiony dla włościaństwa. Dziwacznie atoli wygląda przypisywanie obecnej zasługi wyłącznie p. Głąbińskiemu w zdobyciu wspomnianych koncesyi w kwestyi kolczykowania świń, gdy powszechnie wiadomo, że od pierwszego posiedzenia Koła polskiego nowej kadencyi parlamentu, posłowie włościańscy w sprawie tej wnioski stawiali i energicznie reformy się domagali. Co najwyżej powiedzieć więc można, że jak poprzednio p. Arahamowicz, tak następnie p. Głąbiński, jako prezes Koła pol., w wykonaniu uchwał Koła starań dokładali, a nie sposób przedstawiać tej sprawy jako specyalną zasługę p. Głąbińskiego.

Gazeta narodowa, mówi, że takie przechwałki wyglądają na „satyrę“, czyli złośliwe kpienie z p. Głąbińskiego. Kto w takim razie kpił z niego? Przecież *Słowo Polskie*, które go wychwalało w ten sposób, jest jego organem! Nam się zdaje, że są to raczej próby kpienia z wyborców-rolników, ale ci kpić ze siebie nie pozwolą!

W chwili. kiedy odajemy ten numer na prasę, wszechpolacy muszą nareszcie sami odwołać własne chwalby. Ponieważ gazety krajowe napiętnowały to, co pisało *Słowo Polskie,* jako nieprawdę, przeto organ wszechpolski musiał zamieścić takie odwołanie:

W sprawie kolczykowania świń wskutek wniosków posła Kozłowskiego i posłów włościańskich z Koła, odbyła się, jak wiadomo, przed kilku tygodniami zapowiedziana przez prezesa Koła polskiego ankieta u ministra Abrahamowicza. W ankiecie referował sprawę poseł Kozłowski, który domagał się zupełnego zniesienia kolczykowania świń. W ankiecie wziął udział także minister roln. Ebenhoch, szef sekcyi Zaleski, referent ministeryalny Binder i weterynarz krajowy Punicki, oraz szereg posłów włościańskich i prezes Koła.

Załatwienie tej sprawy przez ministerstwo w duchu przychylnym dla żądań Koła polskiego było bezpośrednim wynikiem obrad tej ankety. Zasługę więc załatwienia tej sprawy ma całe Koło polskie razem z ministrem dla Galicyi. Jeżeli korespondent *Słowa Polskiego* wymienił wyłącznie prezesa Koła polskiego, to uczynił to zapewne (!!) w tem rozumieniu, że tylko Koło polskie i jego reprezentacya, nie zaś inne stronnictwa z naszego kraju, przypisać sobie może zasługę poparcia tego postulatu naszej ludności włościańskiej.

Biedni ci wszechpolacy! Co krok, to kompromitacya i to przed samymi wyborami. Właśnie tak jak gdyby chcieli pokazać, jaki rozum mają demokraci miejscy!

Co słychać w kraju?

Donosiliśmy, że wszechpolacy postanowili wystąpić z kierującej wyborami do Sejmu Rady narodowej, a to dla tego, że nie widzieli dalszego interesu dla siebie w pracy Rady. Tymczasem zmiarkowali się zapewne, że bardzo się pokpili i teraz wywinęli nowego koziołka. Oto partya wszechpolska niby nie uczestniczy w Radzie narodowej, ale prezes Koła polskiego, narodowy-demokrata Głąbiński, dalej obraduje w Radzie narodowej! Wszechpolacy zaś wydali do swych stronników okólnik, aby ci popierali kandydatów Rady, i aby nie występowali z komitetów wyborczych Rady. Zgadnij zgadula, gdzie złota kula? Jeden koziołek naprzód, drugi w tył, oto polityka wszechpolska. I tacy politycy udają się do rolników o poparcie dla miejskiej demokracyi! Smutne teraz czasy; dobrze, że choć rolnicy mogą się trochę rozweselić, patrząc na to wszechpolskie bezhołowie.

Sprawy emigracyjne.

Paszporty dla obieżysasów.

Pisaliśmy w swoim czasie, że pruski minister spraw wewnętrznych, von Moltke, wydał rozporządzenie, według którego od 1 lutego 1908 zagraniczni robotnicy z Rosyi. Austryi i dalszych krajów będą podlegali ścisłemu dozorowi. W 28 stacyach pogranicznych ustanowiła „niemiecka centrala robotników rolnych" urzędników, którzy będą każdemu robotnikowi wystawiali papiery legitymacyjne za opłatą 2 m. Są to stacye: Chałupki pod Bogumińem, Pszczyna, Nowy Bieruń, Wielki Chełm, Mysłowice, Katowice, Herby, Olesno, Kluzborek na Śląsku, Podzamcze, Grabów, Ostrów, Nowe Skalmierzyce, Pleszew, Borzykowo, Strzałkowo, Kruświca, Inowrocław w Księstwie Poznańskiem, wreszcie Toruń, Gołub, Iłowo, Szczytno, Janowiec, Prostki, Eydkuny, Wystruć, Tylża i Brodnica w Prusiech Zachodnich.

Papiery legitymacyjne już na pierwszy rzut oka będą wskazywały narodowość okaziciela: kartki Polaków będą czerwone, Rusinów żółte, innych robotników białe. Na karcie będzie zapisany pracodawca, do którego robotnik się zgodził, a pozatem rysopis i inne notatki, dotyczące osoby robotnika. Kto takiej karty legitymacyjnej nie będzie mógł przedłożyć, zostanie z granic pruskich wydalony. Robotnik, który ukończył pracę u jednego pracodawcy i kontrakty nie zerwał, a pragnie wstąpić do pracy gdzieindziej, może zażądać od policyi miejscowej poświadczenia, że stosunek roboczy z pierwszym pracodawcą w porządku rozwiązał. Na mocy tego poświadczenia otrzyma nową kartę legitymacyjną. Natomiast, jeżeli pierwszy pracodawca zaprotestuje przeciw wyjazdowi robotnika, policya miejscowa winna spór poddać pod orzeczenie landrata (naczelnik powiatu). W razie naruszenia kontraktu robotnik nietylko nie otrzyma pozwolenia na zmianę pracodawcy, — ale stosownie do przepisów ustawowych, obowiązujących w Prusiech — może być zmuszony do pracy na poprzedniem miejscu. Środkiem przymusowym jest tu kara aresztu. Jeśli, mimo to, powrócić do pracy nie chce, grozi mu wydalenie z Prus. Dawniej wielu robotników zaopatrzyło się w swoim kraju w podwójne albo podrobione papiery i z niemi zgłaszali się do pracy u różnych pracodawców po kolei. Kontrola w tych wypadkach była trudna. Na przyszłość takie wybiegi będą prawie niemożliwe, gdyż nikt bez niemieckich papierów pracować nie może, a papiery znajdują się w przechowaniu pracodawcy.

„Niemiecka centrala robotników rolnych" utrzymuje obecnie po stacyach pogranicznych urzędników, znających język polski lub ruski. Urzędnicy ci mają polecenie posługiwania się tymi językami przy załatwianiu formalności paszportowych. Z początku przypuszczano, że robotnikom zagranicznym odbierane będą papiery legitymacyjne, przywiezione z domu. Minister jednak wyraźnie rozporządza, że owe papiery robotnik może zatrzymać. Przepisy te odnoszą się nietylko do robotników rolniczych, ale także do przemysłowych.

Nie jest bezwarunkowo wymaganem, aby już na granicy i przed rozpoczęciem pracy robotnik postarał się o taką niemiecką kartę legitymacyjną i wymienił pracodawcę z którym się zgodził. Mianowicie w pogranicznych powiatach ma prawo robotnik udać się wprost do tego, u kogo chce pracować i dopiero wtedy za pośrednictwem miejscowej policyi musi się starać o niemieckie papiery legitymacyjne. W dalszych od granicy okręgach policya ma obowiązek ściągania za każdą kartę legitymacyjną po 5 mar. Ponieważ robotnik powinien sam płacić za kartę legitymacyjną, powinien każdy emigrant na granicy już zaopa-

trzyć się w kartę, aby później nie płacić więcej.

Zawcześnie wyszli na Saksy.

Donoszą z rozmaitych stacyi pogranicznych pruskich, że już w tych dniach zjawiło się tyle robotników rolnych do pracy przez cały rok, jak nigdy o tej porze. Obszarnik pruski dziś jeszcze robotnika nie potrzebuje i przyjmować go nie chce, a że wielu przybyszów nie chce w przemyśle pracować, albo mimo chęci do takiej pracy się nie nadaje, zatem wielu robotników powraca do domu. Tego powrotu obawiają się niemieccy pracodawcy, ponieważ wiedzą, że poraz drugi ci ludzie prawdopodobnie już się nie zjawią, znalazłszy pracę w kraju. Umyślne sprowadzanie ich za miesiąc lub dwa powiększy trudności i koszta sprowadzenia a podniesie zapłatę i robotnika i pośrednika.

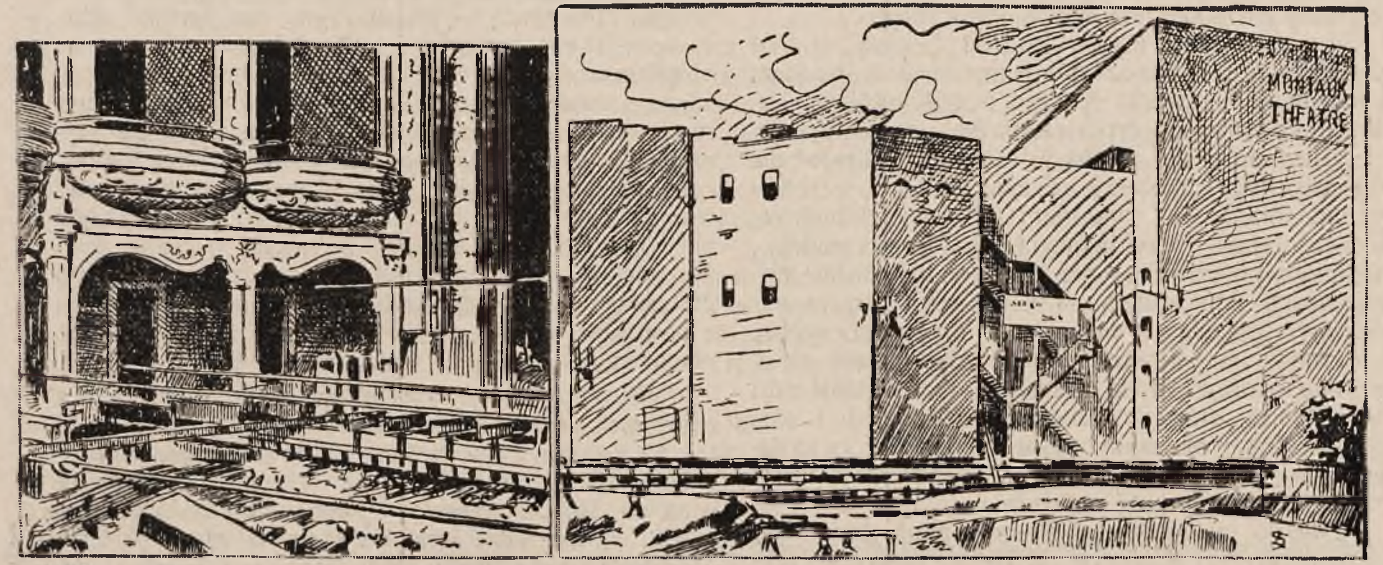
We Lwowie zjawiło się tymi dniami w policyi kilkudziesięciu obdartych, głodnych i zziębniętych emigrantów sezonowych ze wschodniej Galicyi. Było tam kiika dziewek lat około 20, a przeważna część wyrostków po 16 do 18 lat. Pojechali do Prus na robotę, zwerbowani przez jakiś niesumienny komitet, jaki — nie umieją powiedzieć. Trzy tygodnie spędzili w Mysłowicach, czekając napróżno na przyrzeczony im zarobek. Niedoczekawszy się go i przejadłszy ostatni grosz, ruszyli bez pieniędzy w drogę do domu. Zziębnięci i zgłodniali przybyli do Lwowa i przyszli do policyi prosić, aby ich wyszupasowano do domu.

Dzielny obrońca.



Pies zwycięża czterech bandytów. (Patrz „Nasze ryciny“).

Czego już nie przewiozą?



Teatr jedzie z ulicy na ulicę. (Patrz „Nasze ryciny“).

Z pastucha — Papież.

5 (Ciąg dalszy).

Istotnie nazajutrz towarzystwo złożone z czterech osób, podążało tą samą ścieżką, na której dnia wczorajszego Feliks służył ojcu Pacomo za przewodnika; byli to: Peretti, Fortunata, Feliks i Kamilla, a przyszły papież słuchał z uszanowaniem ostatnich napomnień, udzielanych mu przez ojca. Krzyż na rozdrożu oznaczony był jako kres drogi i miejsce rozłąki. Przybywszy tam Peretti, ucałował syna i pobłogosławił mu, Kamilla zalała się łzami, żegnając się z bratem, a matka wetknąwszy dukata złotem w rękę swojemu pieszczoszkowi, czułemi okryła go uściskami. Za chwilę ojciec, matka i siostra powracali smutnie drogą do wsi, a Feliks z żywością dziecinną, wpół wesoły, wpół smutny, podążał ku brzegowi morskiemu, odwracając od czasu do czasu głowę ku zielonemu pa-

Kary w Persyi.



Rabusie powieszeni za nogi. (Patrz „Nasze ryciny“).

Produkcya wina.



Ile każdy kraj wydaje wina? (Patrz „Nasze ryciny“).

górkowi, gdzie w towarzystwie psa i trzody swojej, przepędził pierwsze lata wieku dziecinnego.

Już trzy dni trwała podróż Feliksa, podróż prawdziwie po włosku odbywana, więcej bowiem wypoczywał, niż szedł, prosząc o gościnność w każdej wiosce, którą po drodze napotkał i otrzymując ją.

Ale inaczej się działo w miastach. Tam już nie było wesołych pasterzy, dzielących się z towarzyszem śniadaniem, złożonem z chleba i orzechów, ani wieśniaczek przyjmujących jak syna małego, znużonego podróżnika; nie było już furmanów, pozwalających zmęczonemu i okrytemu kurzem pastuszkowi przysiąść na wozie dla odpoczynku. W miastach trzeba płacić za wszystko, nawet za tę odrobinę słomy, którą porzucą na posłanie do snu, a Feliks, który dotychczas zachował był nietkniętym dukat matczyny, musiał pomyśleć o zmienieniu go, żeby zaspokoić pierwsze potrzeby, które tutaj koniecznie okupić należało.

Dawno już biedny pastuszek miał jedno gorące pragnienie. Zaopatrzenie się w pokrycie nóg było najbardziej upragnionem marzeniem Feliksa: chciał on koniecznie posiadać na własność trzewiki. A jak raz przechodził wówczas koło sklepu szewca! więc zatrzymał się i spojrzał kolejno, to na biedne swoje nogi, bose, zakurzone i napuchłe od długiego chodu, to znów na piękną parę trzewików, wąskich, świecących, śpiczastych, wyszytych jak cacko, słowem skarb prawdziwy. Więc nie wahając się już dłużej, zapytał kupca:

— Ile za te trzewiki?

— Dukat — odpowiedział kupiec.

Był to, jak wiadomo, cały majątek Feliksa, a pomimo tego miał go już on wydać na te zbytkowe trzewiki z całą nieopatrznością dziecinnego wieku, kiedy nagle zbladł, nogi zachwiały się pod nim i jakby nieprzezwyciężoną party siłą oddalił się od sklepu szewca i przeszedłszy ulicę chwiejnym krokiem, stanął przed piekarnią, gdzie na rozłożonych szeroko kramach, uśmiechały się wypieczone i rumiane bułki, na których widok aż ślinka szła do ust przechodniom. Ale tu rozpoczęto się nowe wahanie; chłopak stanął jak wryty na miejscu i wzrok począł biegać to od kramu piekarza do szewca, to znowuż od szewca do tych apetycznych bułek, co tak nęciły zgłodniałe jego podniebienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Nasze ryciny. W Persyi, mimo zaprowadzenia parlamentarnego ustroju, panują jeszcze po dawnemu dzikie zwyczaje i obyczaje. Do takich należy między innemi egzekucya, przedstawiona na naszym obrazku. Mianowicie skazańców, których przychwytano na gorącym uczynku rozboju, wiesza kat za nogi, głową w dół i tak zostawia, dopóki nie skonają w strasznych męczarniach. Tłumy przypatrują się temu strasznemu widowisku, które powtarza się od czasu do czasu na najgłówniejszych placach stolicy Persyi, Teheranu.

Ameryka jest krajem „nieograniczonych możliwości“, jak ją nazywają mieszkańcy starego świata. Jedną z takich „możliwości“ jest w każdym razie przesunięcie całego teatru, budynku ceglanego, z miejsca na miejsce. Dotychczas przesuwano najczęściej domy drewniane lub żelazne; teraz w Brooklynie koło Nowego Yorku przeniesiono Montauk-Theatre z jednej dzielnicy miasta do drugiej. Transport — przedstawiony na naszym obrazku, kosztował przeszło 75.000 dolarów, jak donoszą pisma amerykańskie. Cały budynek podniesiono w górę, zdjęto z fundamentów, następnie postawiono na stalowe rusztowanie, niebardzo wysokie i przesunięto po szynach, za pomocą stalowych kółek, znajdujących się pod rusztowaniem. Zachodziła jednak obawa, że przy przewożeniu teatr zwali się sam w sobie, do wewnątrz. Aby temu zapobiedz, umieszczono w środku budynku żelazne podpory. Teatr przejechał w ten sposób przeszło 200 metrów. Obrazek nasz jest powtórzony za jednem z pism nowojorskich. Kto wie, może przy tej robocie pracował kto z naszych emigrantów?

Ile się fabrykuje wina na świecie? Na to pytanie odpowiada nasz obrazek, który przedstawia beczki wina, tak wyrysowane, aby wielkość ich dawała pojęcie o produkcyi wina w każdym kraju. Widzimy, że najwięcej wina na świecie wytwarza Francya, bo dziewięć razy więcej, niż wszystkie inne kraje świata razem wzięte! Naturalnie mieści się w tem produkcya nietylko win naturalnych, ale i sztucznych, żadne bowiem wina nie bywają tak fałszowane jak francuskie. Francuzi, aby fałszować swoje wina, sprowadzają do siebie wina włoskie, bardzo tanie, które zaprawiają następnie różnemi przyprawami i sprzedają drogo. Zwłaszcza szampan jest prawie zawsze fałszowany jabłecznikiem i taniemi winami włoskiemi. Prawdziwy szampan znajduje się tylko po dworach królewskich. Galicya mogłaby także brać udział w produkcyi wina, lecz niestety, przemysł domowy jest u nas słabo rozwinięty. Mówimy naturalnie o winach owocowych, które, jeśli są dobrze przyrządzone, dają znakomity i zdrowy napój. Wina takie wyrabiają się z porzeczek, agrestu, jabłek, gruszek, malin itd. itd. Szkoda, że nasi rolnicy nie zapoznali się jeszcze z tą gałęzią pracy. Zaledwie parę osób w całym kraju wyrabia takie wina. Czasem zyskują one sobie nawet uznanie zagranicy. Zmarły przed paru laty profesor akademii rolniczej w Dublanach, Pańkowski, wyrabiał tak znakomite wina owocowe, że dostawały złote medale na wystawach w Paryżu i Brukseli. Wartoby, aby przy Kółkach rolniczych zaczęto pouczać się nawzajem o winach owocowych i zwiększać ich produkcyę.

Niezwykłe zdarzenie miało miejsce przed niedawnym czasem w Paryżu. Do pewnej winiarni przyszło czterech bandytów i zażądali od gospodarza jeść i pić. Gdy przyszło do płacenia, wyciągnęli rewolwery i zagrozili mu śmiercią, jeżeli ich nie wypuści z gospody bez płacenia i nie wyda gotówki z kasy. Gospodarz zawołał pomocnika, z którym razem zjawił się pies, wielki buldog. Ujrzawszy pana w niebezpieczeństwie, buldog rzucił się na bandytów. W jednej chwili przegryzł gardło dwom, co zobaczywszy inni, rzucili się do ucieczki. Ale pies nie dał za wygraną. Skoczył za nimi i dopadł ich w ogródku. Jednemu odgryzł piętę razem z butem drugiemu pogryzł tak brzuch, że wnętrzności wylazły. Trzech bandytów życiem przypłaciło chęć obrabowania winiarni, czwarty pójdzie przed sąd. Dzielny pies stał się sławnym w całem mieście. Natychmiast ofiarował ktoś za niego 20.000 franków, lecz właściciel nie zgodził się, odpowiadając, że pies będzie u niego, dopóki będzie żył, na łaskawym chlebie, skoro ocalił życie swemu panu.

Od Redakcyi. Nawał materyału bieżącego zmusza nas odłożyć do następnego numeru dalszy ciąg ciekawej i pouczającej rozprawy sędziego dra Antoniego Matakiewicza „O zadatku“.

Dwuletnia służba wojskowa. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że przygotowania do wprowadzenia dwuletniej służby wojskowej zostały już ukończone. Liczba rekrutów będzie z tego powodu podwyższoną o jedną trzecią część, nadto będzie utworzony korpus zawodowych podoficerów. Mają też być zmienione przepisy co do wykształcenia żołnierzy tak, aby żołnierz w dwóch latach wyuczył się tego, czego dotychczas uczy się w trzech latach.

Ucieczka z domu obłąkanych. Na polach kulparkowskich pod Lwowem znaleziono zwłoki śp. Gustawa Ludwikowskiego, Krakowianina, ukończonego słuchacza lwowskiej Politechniki. Rozniosła się pogłoska, że śp. Ludwikowski — który był zamknięty w szpitalu kulparkowskim — miał pękniętą czaszkę, a na zwłokach widać było ślady zbrodniczego pobicia. Sprawą zajęła się prokuratorya, zwłaszcza, że matka śp. L., emerytowana nauczycielka w Bochni, domagała się wdrożenia śledztwa. Na życzenie prokuratoryi, lekarz miejski, który oglądał zwłoki na miejscu, dał urzędową relacyę, że śmierć Ludwikowskiego nastąpiła z powodu zamarznięcia, a uszkodzenia na ciele denata nie miały przyczynowego związku z jego śmiercią. Policya nie zdołała zebrać materyału, który by dał podstawę do kwestyonowania orzeczenia lekarskiego.

Dyrekcya zakładu kulparkowskiego przedstawiła sprawę w ten sposób, że krytycznego wieczora, gdy służba roznosząc wieczerzę, schodziła z piętrowych kurytarzy zakładowych przez schody na dół, Ludwikowski boso i w bieliźnie posuwał się za służbą tak cicho, że nikt ze służby kroków jego nie słyszał i nie oglądając się nie spostrzegł go.

Gdy otwarto furtę, Ludwikowski wysunął się zgrabnie na dziedziniec i z miejsca w szalonym tempie począł umykać. Służba spostrzegła to natychmiast i puściła się za nim w pogoń. Była wówczas śnieżyca. Ludwikowski, jakby nadludzką siłą gnany, oddalał się coraz bardziej od ścigającej go służby, aż wreszcie wśród śnieżycy znikł jej z oczu. Służba zakładowa szukała długo jeszcze na polach kulparkowskich, lecz ani na ślad zbiega nie mogła natrafić.

Według twierdzenia zarządu, nikt ze służby zakładowej nie bił Ludwikowskiego. Niezawodnie pokaleczył się nieszczęśliwy człowiek sam, gdy goniąc potykał się i upadał, aż wreszcie pozbawiony sił, padł na śnieg i zamarzł. Ś. p. Ludwikowski miał manję prześladowczą i skłonność do ucieczki z zakładu obłąkanych, co mu się już poprzednio udawało. Prokuratorya postanowiła nie wdrażać śledztwa sądowego, ani też nie zarządzać sądowej sekcyi zwłok ś. p. Ludwikowskiego.

„Nie zbliżać się! Epileptyk". Taki napis miał na kartce człowiek, którego na stacyi Podgórze-Płaszów, w pociągu lwowskim w przedziale I klasy, znalazł konduktor pod ławkę ukrywającego stę. Gdy go stamtąd wyciągnięto, nieznajomy podał konduktorowi kartę, na której wypisał, iż jest głuchoniemym i ma wielką chorobę (epilepsyę) i z tego powodu ostrzega publiczność, aby się doń nie zbliżała. Jak stwierdzono, jechał on aż z Kamionki Strumiłowej bez biletu, ukrywając się w czasie kontroli przeważnie pod ławką przedziału I. klasy. Ponieważ odziany był w strój aresztancki, zawezwano w Podgórzu interwencyi policyi.

Gdy agent policyjny zawiadomił nieznajomego, że go aresztuje, rzekomy niemowa odzyskał głos i począł prosić, aby go puszczono, gdyż ma zamiar dalej ruszyć w świat. Na policyi stwierdzono, iż aresztowany nazywa się Michał Bubliński, liczy lat 37, i niedawno był karany we Lwowie 4-romiesięcznem więzieniem. Włóczył on się po kilku gminach w okolicy Kamionki Strumiłowej i pod pozorem kalectwa wyłudzał jałmużnę. Kilka gmin wydało mu nawet poświadczenia ułomności i kalectwa. Ponieważ nasuwało się przypuszczenie, iż Bubliński umknął z jakiegoś więzienia, osadzono go tymczasowo w aresztach policyjnych w Podgórzu i przedsięwzięto dalsze badania.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Rzeszowa donoszą: Na idącego ze Staroniwy Jana Sadowskiego, emer. podurzędnika kolejowego, najechał pociąg błyskawiczny, zdążający z Krakowa do Lwowa, Sadowski dostawszy się pod koła lokomotywy zginął na miejscu.

Morderstwo. Na drodze między Kozakami a Bukowem — jak donoszą z Białej — znaleziono w tych dniach zwłoki zamordowanego robotnika Wincentego Goliasza. Podejrzanych o spełnienie tego morderstwa czterech robotników aresztowała już żandarmerya.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

23) (Ciąg dalszy).

Rana od postrzału znajdowała się akurat pod prawą piersią. Pochwycił sondę, zagłębił ostrożnie. Przez chwilę szukał w skupieniu z namarszczoną brwią, poddając zlekka drugą ręką. Wreszcie zęby sondy zaczepiły o twardziznę. Pociągnął, i jednocześnie syknął, poczuwszy w ręce tępy odgłos oberwania się.

Ranna drgnęła i zajęczała przeciągle, jak przez sen.

Pochwycił po raz wtóry mocniej, brzegi rany zaczęły się podnosić, jak podminowane.

Dziewczyna otworzyła raptem przerażone obłąkane straszliwym bólem oczy.

Tyszce krople potu wystąpiły na czoło. Zebrał całą moc w łokciu, o kilka linij wgłębił się z powrotem w ranę i nagłym, skośnym podrzutem wyłupał niejako na wierzch spłaszczoną, zaśniedziałą kulę.

Krew żygnęła jak z fontanny, chora wrzasnęła nieludzkim głosem i znowu omdlała.

Tyszka odetchnął z głębi piersi.

— No, gołąbko moja, reszta od ciebie zależy!

Chlusnął parę razy na broczącą krwią ranę lekkim rozczynem karbolu, zapchał ją gazą i zaczął bandażować.

W trakcie tego chora się ocknęła.

Przez chwilę oczy jej wydawały się, jakby zupełnie puste. Potem zaczęły się zwolna ożywiać ruchem słabych błysków, spojrzała na pochylającego się nad nią mężczyznę ze zdumieniem, potem z przerażeniem.

I nagle na bladych jej na licach wykwitły dwa krwawe piętna, które rozszerzały się szybko rdzawymi nierównymi kręgami, jakgdyby bezpośrednio pod skórą pękały jej naczyńka krwionośne, z których bezpośrednio pod skórą krew się wylewała.

Zrobiła rękami poruszenie, jakby dla osłonięcia się.

---

*) „Niech żyje Japonia"!

— No, moja bohaterko, tylko bez głupstw. Proszę leżeć, i ani jednego ruchu!

Jednocześnie Alisa pochyliła nad nią twarz.

Chora popatrzała na nią długo, uśmiechnęła się napoły radośnie, napoły ze smutkiem i przymknęła oczy. Z pod frendzli łez zabłysły jej kryształki drobnych łez.

Tyszka sam odszedł na chwilę od stołu i zajął się możliwie najwygodniejszem umieszczeniem jej.

Przy strasznem przepełnieniu całego szpitala, o tem, ażeby ją umieścić osobno, nie można było nawet marzyć. Odgrodzono tylko dla niej za pomocą paru płacht zaciszny kącik na ogólnej sali, poczem Tyszka zwrócił się do innych, leżących tam rannych.

— Bracia, to jest dziewczyna, która w żołnierskiem przebraniu razem z wami walczyła i razem z wami odniosła ranę, świadczącą o jej męstwie — prosto w piersi!... Uszanujcież w niej jej dzielność a jednocześnie jej skromność niewieścią!

Paru chorych nie mogło się powstrzymać od wykrzyku podziwu.

— Ot jak! Baba? Nu zuch baba!

I ten i ów dźwigał z wezgłowia łeb, często świeżo właśnie zdrutowany, spoglądali na tajemnicze płachty z zaciekawieniem.

— Zdaje się, że jej tu krzywdy nie zrobią! — rzekł Tyszka do towarzyszącej mu Alisy. — Prosty żołnierz umie szanować to, co na szacunek zasługuje. A pani ją zna? Zdaje mi się, że nazwała ją pani po imieniu?

Alisa w zamyśleniu patrzała na chorą.

— Tak — przemówiła. — Znam ją. I to mi daje do myślenia!... Zresztą nie, może się mylę, nie chcę opierać się na domysłach!

Spojrzała jeszcze raz na chorą i troskliwie zasłoniła ją płachtami od światła.

— Biedna! — szepnęła.

Chora leżała nieruchomo, z przymkniętemi oczami, nie zdając sobie sprawy z tego co się dokoła niej działo.

Tylko spieczone jej wargi poruszały się niekiedy w gorączkowych majaczeniach, i w pewnej chwili obojgu wydało im się naraz, że dosłyszeli zupełnie wyraźny szept.

— Sasza!...

Tyszka spojrzał pytająco na Alisę.

Nie spostrzegła tego spojrzenia. Oczy jej w dziwnie smutnem zamyśleniu zapatrzone były w dal, czoło przerzynała głęboka poprzeczna zmarszczka.

Książątko.

Zziajany, zbryzgany krwią i błotem Czawczewadze, kniaź czerkieski, oficer w pułku kozackim, miotał się jak płomień po polu walki.

Jako jeździec pierwszej wody, dla którego wszelkie nierówności mandżurskiego terenu, w porównaniu z kaukazkiemi urwiskami, były poprostu dziecinną igraszką, powołany został odrazu na jednego z polowych adjutantów głównodowodzącego.

I teraz właśnie leciał z rozkazem do jednej z najbardziej wysuniętych pozycyj.

Niebezpieczeństwo groziło mu olbrzymie; kolumny nieprzyjacielskie wchodziły już głębokimi klinami w szeroko rozwinięty front rosyjski, drobniejsze oddziały zapędzały się niekiedy w samo niemal centrum. (C. d. n.).

Czas odnowić prenumeratę.

Rola wychodzić będzie w roku bieżącym 1908 taksamo i na tych samych warunkach, co dotychczas, czyli będzie kosztowała:

kwartalnie	1 koronę
półrocznie	2 korony
rocznie	4 korony.

Kto złoży z góry całoroczną prenumeratę, t. j. 4 korony i najpóźniej do 16-ego lutego 1908 roku nadeszle je do administracyi, ten otrzyma jako premię

bezpłatnie

piękny i pouczający Kalendarz „Gospodarz“, wydawnictwa K. Wojnara, na rok 1908.

Bracia Rolnicy!

Mieliśmy już sposobność przekonać się, że *Rola* jest

waszym organem, waszemu dobru służy!

Mieliście sposobność widzieć, że troszczy się bez różnicy stronnictw o sprawy rolnicze, że

pragnie zgody i jedności między rolnikami

aby wszyscy pracowali dla wspólnego dobra.

Rola będzie nadal działać w tymsamym kierunku, będzie dalej podawała ciekawe i pouczające wiadomości o wszystkiem, co się ważnego dzieje w kraju i zagranicą. Będzie broniła słusznych spraw rolników i ujmowała się za ich krzywdami wszędzie i zawsze.

Kto pragnie podniesienia stanu rolniczego, kto chce, aby rolnicy zajęli w kraju takie stanowisko, do jakiego mają słuszne prawo, kto chce

zgody i jedności rolników

ten niech prenumeruje *Rolę* i jedna jej czytelników.

Rola nie walczy niską bronią, nie sieje nienawiści, ale

dąży do miłości i wspólnej pracy!

Prenumerujcie *Rolę*!

Przekazy należy nadsyłać pod adresem:

Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej
Kraków, ul. Sławkowska.

Nowo przybywający abonenci otrzymują bezpłatnie, dopóki zapas starczy, początek niesłychanie ciekawej powieści z wojny japońsko-rosyjskiej, p. t. „Nippon Banzaj“.

Kącik humorystyczny.

Złośliwie.

— Cóż ba'dzo cię wczoraj żona zbeształa?

— Moja żona w ogóle nie beszta, jest głuchoniemą i rozmawia tylko za pomocą palców.

— Aha, to ci wczoraj zapewne wyprawiła kazanie palcami, żeś taki podrapany.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Odbiór przekazów **całorocznych** potwierdzamy następującym abonentom:

F. Bruśnik (12 K.). S. M. Dąbrowa. Będą wysłane. J. S. Jawornik polski. J. K. Osiek. W. J. Siemianówka. A. L. Wulka pod lasem. M J. Połomie. T. P. Osiek. J. W. o. p. Chorzelów. R. P. Borszczów (40 K.).

Półroczne przekazy nadesłali:

S. T. z Pława. F. C. Ostrówek. Dziękujemy za życzliwe słowo. S. B. Siemianówka. J. L. Rakowiec. J. K. Pielniczany—Sokołówka koło Bobrki. (Kalendarz wysyłamy).

Kwartalną prenumeratę nadesłali: W. A. Hlibowice wielkie.

F. Mlicoch, Dolina. Należy zwrócić się do okręgowego Urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie, ulica Jabłonowskich. Tam znajdzie się zawsze sługa czy robotnik. — L. K. Zemulińce. Właśnie dla tego nie było posłane, że nie było i potwierdzenia. Ci, którym potwierdzono, wszyscy dostali. Chętnie naprawiamy to, posyłając obecnie kalendarz, obiecany jako premię. S. P. Babice. Kalendarz był wysłany. Sprawdziliśmy to w spisie. Widocznie zginął na poczcie. Prosimy dalej upominać się, bo my nie możemy ponosić znowu kosztu 80 halerzy. Przecież w takim razie z prenumeraty, przesłanej nam zostałoby tylko 2 K. 40 h. na cały rok! S. B. Dąbrówka szczepanowska. Wysyłamy chętnie. S. C. Kołomyja. Wysyłamy. Co do współpracownictwa, prosimy przysłać na próbę jaki artykuł prozą, treści polityczno-rolniczej, może korespondencyę z tamtych okolic. Wierszy mamy bardzo wiele w tece. J. P. Tarnów. Wysyłamy bardzo chętnie. Mamy nadzieję, że *Rola* się spodoba, skoro ma taką dobrą opinię u sąsiada. J. K. Kaczaki. Fotografia będzie wysłana, klisza się robi. Nowym abonentom wysyłamy. Wszystkiego dobrego w rozumnej pracy dla zgody rolników! Plony już wschodzą! Dzięki Panu Bogu! — J. M. Handzlówka. Serdecznie dziękujemy za dobre słowo. Zgoda rolnicza zaczyna kwitnąć, a my cieszmy się, że i naszej pracy w tem cząstka. Wiersz będzie w następnym numerze: Na prenumeratę zaliczymy według życzenia. Prosimy jednać *Roli* dalszych czytelników i przyjaciół.

CENY ZBOŻA I BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 28 stycznia 1908).

Peszteńska zniżka oddziaływała na dzisiejszym targu jedynie na ceny żyta, ceny zaś pszenicy utrzymały się na tej samej wysokości z powodu małego dowozu — ceny koniczyny czerwonej uległy dalszej zwyżce.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·00—12·40 kor., czerwoną od 12·00—12·40 kor., żyto 10·90—11·40 kor., jęczmień 8·00—8·30, owies 7·50—7·75, groch zwykły 11·25—11·75, groch Victoria 11·75—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·60—8·00, bobik 7·75—8·00, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·85—8·15 kor., Cinquantino 8·35—8·85 kor., otręby pszenne 6·60—6·70, otręby żytnie 6·60—6·70, rzepak 16·80—17·25, koniczyna nasienna czerw. 95·00—113·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 28 stycznia br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 75, cieląt 49, owiec i kóz 2, nierogacizny 259. Razem 585 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje 000·00 do 000·00 kor., woły 000·00—000·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 68·00—105.00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—95·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 104·00—128·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 140.00—230.00 k., krowy 90·00—120·00 kor., buhajki i jałówki 90·000—140·00 kor., cielęta 18·00—60·00 kor., owce i kozy 16·00—20·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 469, na konsumcyę innych gmin kraju 116, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny —.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

Łużna

wieś położona w powiecie gorlickim o 1 klm. od stacyi kolejowej Wola łużańska. — W Łużny znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Grunta orne są przeważnie drenowane i na tych gruntach udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjańnień udziela i przyjmuje zgłoszenia Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu delegat Banku we środę i czwartek każdego tygodnia.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc, a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre, pszenne, przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej, a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Polna

wieś położona w powiecie grybowskim a oddalona o 2 klm. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafalny i szkoła. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodna.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat] Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Złotniki, Chatki, Sokolniki, Sokołów,

majątki położone w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska. — Cena za grunta od 500—1000 koron. Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.